

Gymkhana



Anna Habryn

Gymkhana w Payne's Find przyciągała w każdą Wielkanoc tłumy ludzi. Zawody i pokazy konne były największym wydarzeniem roku.

Oprócz pokazów i wyścigów codziennie smażyono setki steków na olbrzymich *barbecues*, a piwo lało się strumieniami. Przez cały weekend maleńki pub pękał w szwach, do baru trudno się było docisnąć, a szczęśliwcy, którzy zajęli barowe stołki opuszczali je tylko po to, żeby na chwilę wyskoczyć w wiadomej sprawie. Toalety były obłożone, ale krzaków dookoła zatłoczonego pola kempingowego nie brakowało. Busz zaczynał się za ostatnimi przyczepami, w których mieszkali przez dwie lub trzy noce farmerzy z całej okolicy.

Oczywiście, wszelkie możliwe organizacje korzystały z wielkiego zjazdu właścicieli i

pracowników okolicznych *stations*, żeby organizować kiermasze i stoiska, w których sprzedawano domowego wyrobu arcydzieła tworzone w kuchniach i przydomowych warsztatach na cele dobroczynne.

Margaret była działaczką jednej z takich organizacji, toteż na *Gymkhana* bywała co roku obowiązkowo. W tym roku umówiliśmy się tam w drugi dzień świąt.

Od kilku tygodni krążyliśmy z Margaret po przecinających się orbitach i przyciąganie czuliśmy coraz mocniej, ale o spotkaniu na uboczu mogliśmy tylko marzyć. Mnie pilnowała wcale nie dyskretnie matka moich dzieci, jej pilnowała dorastająca córka, istotka sprytna i wszędobylska. Spotkanie w Payne's Find

podczas wielkanocnej imprezy było pomysłem – jak nam się zdawało – doskonałym. W tłumie można zniknąć z oczu rodzinie, co nie było w żaden sposób możliwe w malutkiej mieścinie, takiej jak Cue.

W świąteczny poniedziałek rano obaj z moim dobrym kumplem Rodem wybraliśmy się na imprezę. Trochę popatrzyliśmy sobie na *barrel racing*, czyli na panie wywijające na koniach esy floresy między trzema beczkami, a potem Roda pociągnęło w stronę pubu. Umówiłem się z nim na powrót do domu wieczorem – i powędrowałem szukać mojej przygody. Margaret znalazłem z pewnym trudem, bo stoisk sprzedających hot-dogi z cebulą i keczupem było kilka. Stałem w kolejce, kupiłem szaszłyk i dałem jej znak, że czekam. Pięć minut później znalazła mnie w tłumie i ostrożnie, bez ostentacji, powędrowaliśmy w busz.

Dzień był słoneczny i słońce prażyło. Margaret miała sukienkę w kwiaty i duży kapelusz. Wyglądała pięknie. Kiedy ten kapelusz zdjęła i zaczęła mnie całować, ziemia zakołysała mi się pod nogami. Rozejrzałem się, a że byliśmy sami, podniosłem moją kobietę i ułożyłem na rozgrzanym czerwonym piasku. Śmiała się gardłowym, lekko ochrypłym śmiechem. Czułem jej ręce na moim karku, na moich plecach i pośladkach. Jej białe ciało pachniało tak, że oszalałem zupełnie. Zamknąłem oczy i przez jakiś czas zanurzałem się w tym zapachu, czując, jak pragnienie wzbiera i pęcznieje.

– Mamo!

- To było jak uderzenie bata po plecach. - Shit! - pomyślałem i zastygłem w bezruchu.

- Przestań! - To było do mnie. - Ja mam przestać? - Margaret gwałtownie wywinęła się spode mnie i usiadła. - Shit, shit, shit. Cholerna córka. Znalazła nas, i to właśnie teraz. Niech to diabli.

Ale Margaret już stała na nogach i otrzepywała się z piasku. Potem bez słowa pociągnęła córkę za rękę i prawie biegiem ruszyła z powrotem w stronę ludzi. Pod krzakiem zostały majtki. Pewnie dla mnie na pamiątkę. Shit.

Doprowadziłem się do porządku i ruszyłem w stronę ludzi. Czułem się tak podle, że musiałem się napić.

Przed pubem cały placyk zastawiony był motocyklami. Demony, klub, a właściwie gang znany w okolicy. Czarne motocykle, czarne skóry, biżuteria z białego metalu wszędzie, gdzie się ją da umieścić. Ich dziewczyny miały twarze malowane na białło. a włosy na czerwono. Widocznie dopiero co przyjechali, bo zdejmowali kaski, ocierali pot i kurz z twarzy. Zaraz zajmą wszystkie stołki w barze, musiałem się śpieszyć.

W środku maleńkiego pomieszczenia były zaledwie trzy stoliki, zajęte, ale przy barze siedział mój kumpel Rod. Przecisnąłem się do niego i jakoś właśnie w tej chwili facet obok wstał i chwiejnie ruszył do wyjścia. Wskoczyłem na jego miejsce i poczułem się lepiej.

- Bitter - zażądałem i patrzyłem, jak bursztynowy napój pieni się w mokrej szklance. a piana spływa barmanowi po palcach.

- Cholerni *bikies* - powiedziałem do Roda. Byłem wściekły, ale nie mogłem Rodowi powiedzieć o swojej porażce w krzakach więc zacząłem się wyżywać na facetach w czarnych skórach na motorach, co robią burdy. Łobuzy, zdemolowali niejedno roadhouse, jak mówią ludzie.

- „Maleńki” - powiedział Rod.

- No właśnie - przytaknąłem. - O nich mówię. „Maleńki” to było przezwisko przywódcy gangu. Chłop był podobno olbrzymi.

- Zamknij się - powiedział Rod.

- Boisz się ich? - zapytałem ze złością. Rod przez zaciśnięte zęby mruknął - za tobą.

Okręciłem się na stołku o sto osiemdziesiąt stopni - i nosem prawie otarłem się o wielką metalową klamrę z jakimiś dziwnymi ornamentami. Wyżej była skórzana kamizelka, niżej, no cóż, mogłem go pocałować w pępek. Facet był rzeczywiście dwumetrowy. W ułamku sekundy przemknęło mi przez myśl, że nie mam szans. Ale dzielnie spojrzałem w górę. Ponad siwiejącą brodą widziałem nos i oczy, które wpatrzone były w półki nad barem. Nad moją głową złożył zamówienie i odszedł z trzema piwami w olbrzymich łapach nie zatrzymawszy na mnie wzroku nawet przez sekundę. Jakby mnie w ogóle nie było.

Tego dnia upiłem się do nieprzytomności. Rod zaniósł mnie do samochodu na plecach, ale zanim dojechaliśmy do Cue, obudziłem się. Była noc, kiedy wysiadłem przed swoim domem. W żadnym oknie nie paliło się światło. Nie wszedłem do domu. Poszedłem do szopy, gdzie spokojnie przeżuwał siano mój koń. Miałem Bena. Miałem przyjaciela, który mnie kochał. I ja go kochałem.

Założyłem Benowi uzdę i wyprowadziłem go z szopy na ulicę. Miasteczko spało spokojnie. Klepnałem konia po szyi. Ja wam pokażę, pomyślałem. Wdrapałem się na grzbiet i na oklep pogalopowałem główną ulicą wrzeszcząc na całe gardło:

- Yahoo! Yahoo! Yahoo!

A potem spadłem gdzieś w krzaki i przespałem do rana. Tak straciłem szansę na płomienny romans i męską walkę ze złem. Cholerna australijska prowincja!

W magicznym świecie gobelinów



Tamara Jaworska (1918-2015)

Joanna Sokołowska-Gwizdka

Tamara Jaworska była jedną z najwybitniejszych artystek, na skalę światową, specjalizującą się w dziedzinie tkactwa artystycznego (gobelinu/arrasu). Techniki tkackie znane są od pięciuset lat, lecz artystka nadała im inny, współczesny wymiar, tworząc indywidualne, malarskie kompozycje. Zmarła w Toronto 29 października 2015 roku w wieku 97 lat. Pozostała po niej spuścizna ponad 20-tu gobelinów, ogromnych w skali, które pokazywane były na wielu międzynarodowych wystawach.

Gobeliny Tamary Jaworskiej cieszyły się i cieszą w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych i w Europie ogromnym zainteresowaniem publiczności, korporacji oraz krytyków sztuki. Kanadyjskie instytucje kulturalne sugerują mężowi artystki, Tadeuszowi Jaworskiemu, rozważenie darowizny na rzecz Narodowej Galerii Sztuki w Ottawie (National Gallery of Canada), Królewskiego Muzeum w Toronto (Royal Ontario Museum) lub Państwowej Galerii Sztuki Współczesnej w Toronto (Art Gallery of Ontario).

Sugerowane jest również stworzenie w Polsce oddzielnej galerii gobelinów Tamary Jaworskiej, podobnych do galerii Jeana Lurçata w Szwajcarii czy Jeana Miró we Francji.

– Wiadomo mi, że w Warszawie, Krakowie czy Gdańsku – mówi Tadeusz Jaworski – jest wiele niezagospodarowanych budynków, które przy niewielkim nakładzie finansowym, można byłoby zaadaptować na państwową galerię. Zainteresowanie sztuką gobelinu jest bardzo duże, zarówno w Ameryce jak i w Europie i stanowi nie tylko atrakcję turystyczną, ale przede wszystkim jest obiektem narodowego dziedzictwa.

Prace Tamary Jaworskiej mogłyby także znaleźć miejsce w państwowych galeriach lub muzeach w Polsce, w jednej lub dwóch salach wystawowych poświęconych wyłącznie dziełom artystki.

Tamara Jaworska ukończyła Akademię Sztuk Pięknych w Łodzi w 1952 roku. W latach 1952-57 była asystentką i wykładowcą w łódzkiej Akademii. W latach powojennych w Polsce nastąpiło wyraźne zainteresowanie sztukami tekstylnymi, poza tym Łódź słynęła jeszcze z XIX wiecznych tradycji włókienniczych, tak więc artystka rozpoczęła swoją działalność w sprzyjającym tej dziedzinie klimacie. W 1954 roku została dyrektorem artystycznym państwowej spółdzielni sztuk i rzemiosła w Warszawie, współpracowała także z Cepelią. W 1958 roku przestała wykładać, kupiła krosno, zorganizowała warsztat tkacki i całkowicie poświęciła się tej sztuce. Do Kanady, do której wyemigrowała w 1969 roku, przywiozła swój własny, oryginalny i unikalny styl, łączący projekt z wykonaniem. Inni artyści, tacy jak Picasso, Calder, Lurcas, Miro, Kandisky z reguły projektowali wyłącznie wzory, a samo wykonanie zostawiali tkaczom. Tamara Jaworska natomiast nie tylko sama projektowała gobeliny, ale je również realizowała. Metoda ta pomagała artystce modyfikować projekt, pozwala na wolność i spontaniczność w procesie tworzenia.

Przyroda i krajobraz Kanady odegrały dużą rolę w autorskich kompozycjach artystki. Gobelin „E.T.- EXTRATERRESTIAL” (1979) przedstawia głęboko niebieskie niebo, do którego sięgają roślinne stwory, seria „FREE VERSES” (1990-91) oparta jest na kwiatowych wzorach, a gobelin „UNITY/UNITEE” (1972), symbolicznie przedstawia oficjalne kwiaty kanadyjskich prowincji i terytoriów, obejmujące wzgórza Gatineau,

Parlament w Ottawie i kanał Rideau.

Wiele osób – znawców tej dziedziny sztuki, z dużym uznaniem wypowiadało się o pracach Tamary Jaworskiej. Jeden z najbardziej uznanych promotorów sztuki na świecie, Richard Demarco, O.B.E., główny organizator Międzynarodowego Festiwalu Sztuki w Edynburgu (Szkocja), profesor Kingston University w Londynie w Anglii, dyrektor Galerii w Edynburgu, wydawca International Art Review, odznaczony Orderem Orła Białego, przyznanego przez rząd Rzeczypospolitej Polskiej, napisał:

- Tamara Jaworska jest jednym z najważniejszych artystów, z którymi miałem do czynienia podczas swojej pracy, jako dyrektor galerii, (ponad 700 wystaw), nie tylko dlatego, że jest najbardziej znaczącym przedstawicielem sztuki tkackiej (gobeliny), ale i dlatego, że pomogła mi w ustanowieniu standardów dla mnie samego, gdy w latach 60. nie miałem zbyt dużej wiedzy na temat tej dyscypliny sztuki, uważając podobnie jak wielu innych, sztukę gobelinową za rzemiosło.

Inni krytycy pisali:

- Gobeliny Tamary reprezentują szczytową formę współczesnego gobelinu (Francois Mathieu, kurator sztuk zdobniczych z Luwru w Paryżu).

- Tamara jest najwybitniejszym artystą w dziedzinie gobelinu, niezwykłym i nadzwyczajnym wirtuozem, kierowanym doskonałym wyczuciem i wrażliwością estetyki (Edward Gage, krytyk sztuki z Wielkiej Brytanii).

- Gobeliny Tamary promieniują niezwykłym nastrojem (Robert Inard, fundator i dyrektor Centre National de la Tapisserie D'Aubusson w Paryżu).

- Jaworskiej sztuka gobelinu jest pieśnią zwycięstwa i piękną elegją dla ludzkości w XXI wieku (John E. Vollmer, specjalista w dziedzinie gobelinu, krytyk i konsultant do spraw sztuki w Nowym Jorku).

- Tamara jest kulturalną dumą i skarbem Kanady (Leon Whiteson, krytyk sztuki i kolumnista Los Angeles Times).

Prace Tamary Jaworskiej znajdują się zarówno w Muzeach na całym świecie, jak i w

prywatnych kolekcjach. W Toronto, w głównym hallu First Canadian Place, Bank of Montreal Tower, wiszą cztery monumentalne gobeliny, tworzące całość, pt. „OUARTET MODERN” (1971), każdy z nich wielkości 5 na 3 metry. Budynek zaprojektował znany amerykański architekt (uczeń i współpracownik Franka Lloyd’a) - Edward Durell Stone, twórca m.in. Kennedy Center for Performing Arts w Waszyngtonie. W wyniku konkursu na ten projekt wybrał on i zamówił projekty Tamary Jaworskiej, które zakupiła Olympia & York Enterprises.

Wspomniany już, również monumentalny, gobelin „UNITY/UNITEE” (7 na 11 m), wypożyczony z prywatnej kolekcji Alberta Reichmanna, chairmana Olympia & York Enterprises, stanowi dekoracyjne przedłużenie architektury w głównym hallu Gulf Canada Square w Calgary, przemysłowej stolicy Kanady w Albercie.

Tamara Jaworska jest jedyną artystką w dyscyplinie sztuki gobelinowej z północnej Ameryki, która przez ostatnie 30 lat była reprezentowana przez znaną paryską galerię sztuki przy Saint Germain des Pres, Galerie Inard - Centre National de la Tapisserie d’Aubusson.

Prace artystki są unikalne, ponieważ wykonuje ona wyłącznie jeden egzemplarz projektu, który nigdy nie jest duplikowany i nie istnieją jego kopie w formie nakładów.

W Kanadzie Tamara Jaworska oprócz pracy twórczej, w latach 1980-90. prowadziła podyplomowe seminaria - „Design and Weaving”, na wydziale Design and Fiber Art w OCAD - Ontario College of Art and Design. Była też członkiem Królewskiej Akademii Sztuki czy Włoskiej Akademii Sztuki.

Artystka była wielokrotnie nagradzana za jej wkład w dziedzinie sztuki gobeliniarskiej. Otrzymała najwyższe cywilne odznaczenie Order Kanady, przyznany przez królową brytyjską Elżbietę II, a wręczony przez Generalnego Gubernatora Kanady. Została też odznaczona Złotym Medalem i Diamentowym Medalem, również przyznanymi przez królową Elżbietę II.

W 2009 roku Tamara Jaworska otrzymała medal zasłużony kulturze Gloria Artis, przyznany przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a w 2014 roku honorową odznakę Bene Merito za działalność wzmacniającą pozycję Polski na

arenie międzynarodowej.

Tamara Jaworska była również nagradzana najwyższymi nagrodami z okazji udziału w międzynarodowych festiwalach i konkursach. Była m.in. odznaczona Złotym Medalem na Międzynarodowym Triennale w Mediolanie, Złotym Medalem i Pierwszą Nagrodą na International Competition w Nowym Jorku, Złotym Centaurem przez włoską Akademię Sztuki.

Gobeliny Tamary Jaworskiej były i są eksponowane w Narodowym Muzeum Puszkina w Moskwie, w Narodowym Muzeum w Warszawie, w Muzeum Cywilizacji w Ottawie, w Narodowym Muzeum Sztuki Tkaniny Artystycznej w Łodzi, w Muzeum Armii Krajowej w Krakowie, w Szkockim Muzeum Sztuki w Galashiels i w wielu innych prestiżowych galeriach.

Na temat Tamary Jaworskiej i jej sztuki gobelinowej powstała bardzo duża ilość artykułów oraz kilkanaście filmów polskich i kanadyjskich. W 2009 roku ukazał się album w trzech językach: polskim, francuskim i angielskim „Tamara - sztuka gobelinu” , wydany przez wydawnictwo Bernardinum.



Squaring the circle



Vers Libre II



Vers Libre III



Vers Libre V



Vers Libre VI



Vers Libre VIII



Poliptych



Nordica



Fuge Chromatica



Moby Dick



Nocturn



Red Balloon

Główne nagrody:

1957 - Złoty Medal - „Triennial di Milano”, International Exhibition of Interior Design & Architecture, Milan, Italy.

1974 - Nagroda za Ekselencję - „Wool Gathering”, Montreal, Quebec.

1980 - Złoty Medal - Academia Italia delle Arti, Italy.

1982 - Złoty Centaur - Academia Italia delle Arti, Italy.

1985 - Złoty Medal i Pierwsza Nagroda (gobeliny) - International Art Competition '85, New York City, USA.

1993 - The Governor General's Commemorative Medal for the 125th. Anniversary of Canada.

1994 - Appointed by Her Majesty Queen Elizabeth II to the „Order of Canada” (C.M) for outstanding achievements in the discipline of creative arts. The highest civilian recognition in Canada.

2002 - Queen’s Golden Jubilee Medal in Honour of the 50th Anniversary of the Accession to the Throne awarded by Her Majesty Queen Elizabeth II for significant contribution to Canada and Canadian people.

Członkostwo:

Wybrana drogą elekcji - Royal Canadian Academy of Arts (RCA), do 1975.

Wybrana drogą elekcji - Academia Italia delle Arti, do 1979.

Fellow, powołana drogą elekcji - York University, Stong College, do 1978, Toronto.

Filmy:

”Tapestries by Tamara Jaworska” Films Arts Ltd. for CBC

”A Modern Country” CBC mini series /Modernism in Architecture

”Tamara’s Tapestry World ” CBC

”Textures” NFB Poland and NFB Czech Republic (co-production)

”Tamara Jaworska and her work” portrait of a Canadian artist, CBC

”Tamara Jaworska - artist , „Canadian Reflections” CBC

”Evening News, The Journal , CBC (interview and presentation)

”Radio Talk Show- CBC interview

”Evening News” - CHCH TV interview” Radio Talk Show - Evening News - CHEX

”Tamara-the art of weaving -TV documentary (2007- in production)

Co-Producers Fund of Canada Ltd. Film and Television Productions. (world distribution).

Wygrane Konkursy:

1975 - Winner, Great Hall, Hart House, University of Toronto „Squaring the Circle” 24’ X 24’ - tapestry/gobelin.

1972 - Winner, Bell Canada Head Office, Main lobby, Ottawa „Unity/Unite” 22’ X 33’ - tapestry/gobelin Presently on loan at Gulf Canada Square, Main Lobby, Calgary, Alberta.

1971 - Winner, First Canadian Place, Main lobby, Toronto “Quartet Modern” 4 tapestries, each 9’ X 15’.

Konkursy:

1975 - Winner, Great Hall, Hart House, University of Toronto „Squaring the Circle” 24’ X 24’ - tapestry/gobelin

1972 - Winner, Bell Canada Head Office, Main lobby, Ottawa „Unity/Unite” 22’ X 33’ - tapestry/gobelin Presently on loan at Gulf Canada Square ,Main Lobby, Calgary ,Alberta

1971 - Winner, First Canadian Place, Main lobby, Toronto “Quartet Modern ” 4 tapestries, each 9’ X 15’

Największe kolekcje i zbiory:

Pushkin National Museum, Gallery of European Art, Moscow, Russia „Hunters” 6’ X 4’ 6”

Pushkin National Museum, Gallery of European Art, Moscow, Russia „Flowers” 6’ X 4’

National Museum of Fine Arts, Warsaw, Poland „Night I ” 10’ X 7’

National Museum of Fine Arts, Warsaw, Poland „In Green” 10’ X 7’

National Museum of Home Army, King City of Krakow, Poland “Requiem for the Fallen” triptych in 3-D, 8’ x 6’ ; 6’ x 4’; 8’ x 6’

National Museum of Textile Art, Lodz, Poland „Rocks ” 12' X 7'

National Museum of Textile Art, Lodz, Poland “Icarus” 7' 6" X 3'6"

Cambridge Art Gallery, Cambridge „Summerlike- II” 6 ' X 5'

Canadian Embassy, Chancery, Main Lobby, Riyadh, Saudi Arabia „Meadows of the Gardens” 10' X 18' (Arch .Lloyd P. Sankey)

Olympia and York, Gulf Canada Square, Main Lobby, Calgary, Alberta „Unity/Unite” 22' X 33'

First Canadian Place, Main Lobby , Toronto „Quartet Modern” 4 - tapestries, each 9' X 15' (Arch. Edward Durell Stone , USA)

Metropolitan Life Insurance, Main Lobby, Ottawa „Stream of Life” 9' X 18'

Department of Foreign Affairs, Ottawa „Outcry” 4' x 5'

Molson Canadian, Head Office, Main Reception John Molson Hall, Toronto „Spheres”- Diptych 8' X 8'

JDS Developments, Main Lobby, Toronto „High Noon” 12'X 8'

Baycrest Hospital, Main Lobby, Toronto „Moment of Light” 5' X 7'

Baycrest Hospital , Toronto (donated by Lang Michener Bars&Solctr. First Canadian Place, Toronto „Planet in Brown” 6' X 8'

JDS Developments, Main Lobby, Toronto „Sunrise” 12' X 8'

York Steel Ltd, Harold Tanenbaum, President & CEO, Toronto „Chromatic Psalm” 13' X 8'

York Steel Ltd. President & CEO Harold Tanenbaum, Toronto „Planet in Red” 5' X 8'

York Steel Ltd. Chairman Joseph Tanenbaum,Toronto „Desert - II ” 7' X 4'

Mr. Albert Reichman, President and CEO, Olympia & York Development, Toronto „Sunrise” 10' x 7'

York-Hannover Developments, Main Lobby, Toronto „Planet” 5' X 8'

York-Hannover Developments, Executive Board Room, Toronto „Misty” 6' X 8'

A.R.Clarke, Main Lobby, Toronto „Sonnet” 5'X 8'

Norbord Industries Inc., Noranda Forest Inc., President's Office, Toronto „The Tree” 6' X 5'

Betel Corporation, President's Office, Toronto „Nike” 6' X 8'

International Telefilm, President's Office, Toronto „Opus I” 6' X 8' „Adagio” 7' X 6'

Martin Goldfarb , Chairman & CEO , Pollster Consultants, Toronto „Sunrise II” 5' X 8'

Emar Limited, Chairman & CEO , New Jersey, Livingstone, USA „Napoleonica” triptych – 3 tapestries, each 6' X 4'

Facial Plastic Surgery Clinic, Dr. Christopher Conrad, Toronto “Autumn” 7' X 4'

Dr.& Mrs. K.K. Conrad, Maple, Ontario „Beyond” 7' X 10'

Norbord Industries Inc., Noranda Forest Inc., Executive Office, Toronto „Specter in Blue” 5' X 7'

Norbord Industries Inc. ,Noranda Forest Inc., Head Office. main lobby, Toronto, „Elements” 8' X 7'

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto „Pastoral” 7' X 6'

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto „Specter in Silver” 6' X 7'6"

Mr. Fred Mills (President, Canadian Brass), Toronto „Gone to Seed” 7' x 6'

Mrs. Doris Galanty Ltd. New Jersey, Milburn, USA „Partite in Blue” 7' X 6'

Mr. Mrs. Sylvie Poilane, Paris, France, „Delusion” 6' X 5'

Dr.& Mrs. Walter Caspari, Thun, Switzerland „Vineyard” 5' X 8'

Heritage Gallery, Dr. Igor Kuczynski, Toronto “In Blue” 5' X 5'

Heritage Gallery, Toronto “Spring Dreams” 5' X 5'

Heritage Gallery, Toronto “In the Field” 5' X 3'

Mr. & Mrs. A.. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “Breezy Dawn” 5' X 4'

Mr. Mrs. A. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “ Inner Space” 8' X 7'

Mr. Mrs. A. E. Bykhovsky, Millbrook, Ontario “ Blue” 7' X 7'

Mr. & Dr. Michael, Susan Bradley, Newmarket, Ontario “Prelude” 6' X 8'

Mr. & Dr. Michael , Susan Bradley, Newmarket, Ontario “Chromosphere” 4' X 6' 6”

Mr. & Dr. Michael, Susan Bradley, Newmarket, Ontario “Moment of Light” 6' X 7' 6”

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris, France “Planet-II” 5' X 8'

Centre National de la Tapisserie d' Aubsusson, Galerie Inard, Paris, France “Variations” 6' X 8'

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris, France “Delusion” 7' X 5'

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris, France “Nucleus” 6' X 8'

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris, France “Viniard-I” 4' X 8'

Centre National de la Tapisserie d'Aubusson, Galerie Inard, Paris, France “Blue Vista” 5' X 7'

Centre National de la Tapisserie d'Aubusson, Galerie Inard, Paris, France "The Tree" 6' X 5'

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris , France "Vers Libre - X " 4'2" X 5'10"

Centre National de la Tapisserie d' Aubusson, Galerie Inard, Paris, France "Vers Libre- XI " 4'2" X 5' 10"

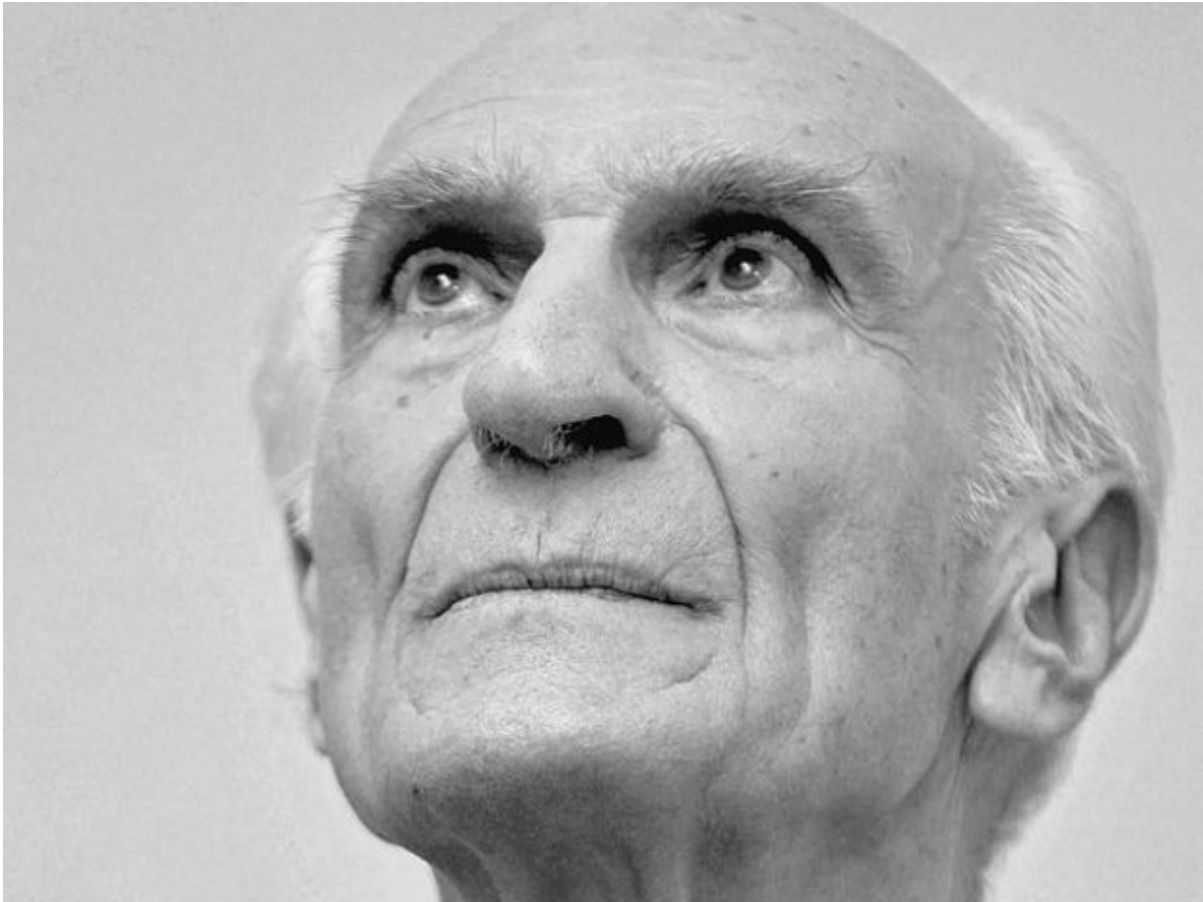
Secretary of Justice (ret.) Hon. Don Sinclair, Victoria, B.C. „Summertime" 4' X 5'

Mrs. Wendy Weston- Rebanks, „Verse Libre/Free Verse" 4'6" X 5'8"

Mrs. Tamara Weston- Rebanks "Verse Libre /Free Verses" 4'6" X 5'8"

Ms. Fiona Hamilton-Douglas, Scotland ,UK and in many more private collections in North America and Europe.

Marian Pankowski (1919-2011)



Marian Pankowski, fot. Łukasz Giza , Agencja Gazeta.

Florian Śmieja

3 kwietnia 2011 roku w Brukseli zmarł kontrowersyjny pisarz polski, orędownik daleko posuniętej swobody twórczej. Aczkolwiek debiutował po wojnie jako poeta i krytyk paryskiej „Kultury”, po kilku latach stał się głównie prozaikiem i dramaturgiem. Zamieszkał w Belgii, napisał kilka sztuk po francusku i przygotował antologię poezji polskiej w przekładzie na francuski, przez całe jednak życie posługiwał się z lubością językiem ojczystym, który wydatnie wzbogacił. Stał się jego mistrzem budując jego krzepę, jędrność i urodę. Z języka wstydliwego i ubożuchnego w terminy dotyczące cielesności, zrobił go miejscami drastycznym i skandalizującym.

Pankowski urodził się w Sanoku w 1919 roku, tam uczęszczał do gimnazjum i zdał maturę. Służbę wojskową odbył w Szkole Podchorążych w Jarosławiu. Potem zapisał się na polonistykę na Uniwersytet Jagielloński.

We wrześniu 1939 roku walczył koło Tarnowa, a kiedy dostał się do niewoli

niemieckiej, uciekł z niej i wrócił do Sanoka. Tam pracował jako robotnik do 1942 roku, gdy aresztowało go Gestapo za przynależność do Związku Walki Zbrojnej. Z obozu w Auschwitz powędrował do Gross-Rosen, Nordhausen i Bergen-Belsen, gdzie przebywał aż do wyzwolenia przez wojska brytyjskie.

W Belgii podjął przerwane studia i w 1962 roku uzyskał tytuł doktora za rozprawę „Leśmian czyli bunt poety przeciwko granicom”. W 1980 roku został profesorem zwyczajnym w Katedrze Literatury i Filologii Polskiej na Uniwersytecie Brukselskim.

Do Polski pojechał w 1958 roku na zjazd byłych uczniów gimnazjum w Sanoku. Potem jeździł już regularnie zerwawszy kontakty z Giedroyciową „Kulturą”.

Jest autorem szeregu tomów poezji pisanych po polsku i francusku: „Pieśni pompejańskie”, „Podpłomyki”, „Sto mil przed brzegiem”, „Zielnik złotych śniegów”. Publikacja „Smagłej swobody” zapoczątkowała okres twórczości prozaicznej i dramatu. Po niej wydał prywatnie kontrowersyjną powieść „Matuga idzie”.

Było to przesłanie młodego pisarza, który obwieścił swoje przybycie na scenę. Napisał odważne przesłanie obrazoburcy. Bo Pankowski zerwał z literacką i patriotyczną tradycją i mitami. Zaproponował własną, indywidualną wizję różną od romantycznej, której hołdowały poprzednie stulecia. Sięgnął do przeciwnej zgoła, bo niskiej, plebejskiej kultury, do sowizdrzalskiej przebiegłości, do zuchwałości barokowej groteski. W dramacie będzie mu patronował Michel de Gheldenrode, którego przekładał na polski oraz turpizmy Leśmiana, którego studiował. Jego książkę przeciwstawia się też patriotycznej wizji „Pana Tadeusza”, pisanego przez wielką emigrację dla pociechy przegranych emigrantów.

Pankowski natomiast szydził z najdroższych, najtragiczniejszych momentów historii i kultury polskiej, szargał uświęcone tabu, rozbijał pielęgnowane sceny i pamiętne sytuacje. W tradycyjnej prezentacji polskości niemiłosiernie piętnował stereotypy, odkrywał zakłamanie, odsłonił ciemne karty historyczne. Święta ojczyzna to prostacka „Kartoflania” oddana niemądrym dewocyjnym pielgrzymkom, pełna pijaków i niedojdów. Smagał bezlitośnie stateczne dramaty polskie sobie współczesne, stawiając w ich miejsce przemądrzałe bufonady, satyrę i urąganie. Nie

obronił się przed nim nawet tragizm anihilacji Polski w czasie drugiej wojny, bo towarzyszą u Pankowskiego szokująco obsceniczne sceny orgii seksualnych, w imię prawdy przemożnego pociągu cielesności i ataków na polskie tradycje, utytłane w spelunkach, ohydnych lokalach, miejscach zakazanych.

Ta rozbełtana twórczość nie znalazła powszechnego przyjęcia na emigracji, a w Polsce tylko opornie torowała sobie drogę wśród próbujących podążać za autorem żądnych nowości czytelników. Czy po zaspokojeniu ich ciekawości i zaprezentowaniu dotąd zakazanych scenerii, Pankowski znajdzie zastępy stałych czytelników, czy odejdą oni, a zostaną jedynie wierzący w przedstawiane przez autora pasje? Nie sądzę, by z marginesu propagowanego przez niego powstała cała strona, chyba zainteresowana pozostanie jedynie mniejszość.

Również nie wierzę, by atakowane stereotypy, na które nie proponuje nam zastępczych, lepszych, upadły pod razami szydery, który potrafi wykpić, ale nie budować.

Najtrwalszym wkładem jest dla mnie język, który wzbogacony zachowa wiele nowych słów i idiomów. A to już jest spory sukces i naprawdę rewanż emigranta, który na obczyźnie potrafił wzbogacić ojczysty język.

Artysta życia znad rzeki



Andrzej Strumiłło w pracowni.

Dariusz Pawlicki

„Tyle słyszymy, ile mamy w sobie”.

Andrzej Strumiłło, *Factum est*

Siedząc w kamiennej altanie porośniętej bujnym dzikim winem, piliśmy herbatę. Na drewnianym stole, obok dzbanka z herbatą, stały szklanki i spodki z konfiturą z czarnej porzeczki. Spomiędzy zwisających pędów winna widać było okazałe drewniane domostwo nawiązujące swym wyglądem do polskich dworów szlacheckich, a także prawie już ukończony budynek galerii, część domu dla gości i narożnik jednej z dwóch stajni. Widoczny był także modrzew o imponującym obwodzie pnia, kilkanaście dorodnych, starych lip i świerków, część ogrodu ozdobnego i sadu, fragmenty niewysokiego muru zbudowanego z kamieni polnych, otaczającego wspomniane obiekty.

Całą posiadłość, od zachodu, łagodnym łukiem opływa Czarna Hańcza. Przebieg jej koryta wyznaczają kępy bądź szpalery olch i brzoź, widoczne z miejsca, gdzie siedzieliśmy.

Nasze kubki smakowe zajęte były herbatą i konfiturą, a myśli – rozmową o niedawno wydanych dziennikach zatytułowanych *Factum est*, autorstwa mego siwobrodego i siwowłosego gospodarza, obejmujących lata 1979-2005. Sporo czasu poświęciliśmy również, mającemu mieć miejsce już wkrótce, otwarciu galerii, której powstanie było wynikiem jego starań.

Od pewnego czasu towarzyszyły nam trzy żurawie. Wysoko nad nami majestatycznie zataczały szerokie koła. Raz po raz rozlegał się ich charakterystyczny, przejmujący krzyk. Miało się wrażenie, że żegnają się z tym, konkretnym miejscem. Bo i zbliżała się pora ich odlotu. Był to bowiem koniec września. Do tego nadchodzący z wolna zmierzch nastrajał do snucia myśli nie tylko o rozstaniach, ale i o sprawach ostatecznych. I spoglądając na siedzącego przede mną Andrzeja Strumiłłę, bo to on był gospodarzem tego pięknego miejsca, mogłem domyślać się jego myśli, przynajmniej tych niektórych. Tym bardziej, iż przebywałem z człowiekiem, który wiele widział, wiele spraw przemyślał, wiele też zdziałał, i to nie tylko w sztuce.

Wiosną 2010 roku, po raz kolejny (może dwudziesty piąty) poszedłem do Maćkowej Rudy, przez wsie Jeziorki i Buda Ruska. Było późne, zimne popołudnie. Zieleni dookoła wciąż było bardzo niewiele.

Andrzeja Strumiłłę zastałem w ogrodzie, gdy, nie zważając na deszcz, sadił bratki. Pomogłem mu wyjąć z samochodu kilka worków owsa. Przy okazji wspomniał, że w tym roku dziesięć hektarów ziemi obsieje nieselekcjonowanym ziarnem owsa, bo tylko na taki go stać, ze względu na bardzo znaczny wzrost ceny selekcjonowanego. A owies był mu potrzebny w związku z prowadzoną hodowlą koni arabskich.

– Pada coraz bardziej – stwierdził poprawiając kapelusz. – Zapraszam więc na herbatę. Ogrzejemy się też, bo jest wręcz zimno.

Picie herbaty w dużej kuchni, bądź pracowni gospodarza, jest zarówno ceremonią jak i tradycją tego domu. Podaje się ją z domowej roboty konfiturami (najczęściej z czarnej porzeczki), często z ciastem (nie zawsze własnego wypieku); pije się i spożywa niespiesznie, niespiesznie też rozmawia. Tematy tych rozmów są rozmaite. Tamtej zimnej wiosny herbatę piliśmy w pracowni. A obok szklanek i spodków z konfiturami Andrzej Strumiłło położył okazałych rozmiarów tom (bardzo ciężki za sprawą 552 stron papieru kredowego) opatrzony tytułem *Księga Wielkiego Księstwa Litewskiego*. Ten zbiór esejów napisanych przez Białorusinów, Litwinów i Polaków, a odnoszących się do historii, jak i wyobrażeń na temat nie istniejącego od przeszło dwóch wieków państwa, powstał z inicjatywy Czesława Miłosza, Tomasza Venclovy i właśnie Andrzeja Strumiłły. Ten ostatni jest też autorem ogólnej koncepcji *Księgi*, napisał do niej „Wstęp”, opatrzył ją przebogatą ikonografią.

Tak jak zwykle towarzyszyły nam psy, bo one są tu zawsze. Noszą przy tym oryginalne imiona np.: Atena, Piątek, Snopek.

82

7



A. Strumiłło, obraz olejny z cyklu „Psalmy” (82, 7).

Był czas, nie tak znowu odległy, kiedy w twórczości plastycznej Andrzeja Strumiłły, moją uwagę najbardziej przyciągały rysunki. Nie wykluczam jednak i takiej możliwości, a gdy piszę te słowa, uważam to za bardzo prawdopodobne, iż było to wynikiem zasłyszanych opinii na temat dokonań artystycznych Strumiłły. Będąc młodym człowiekiem byłem bowiem podatny, co nie jest niezwykle, na opinie innych. A moje subiektywne ocenianie spraw, także tych dotyczących sztuki, było, mniej lub bardziej, ale utajnione. Lecz gdy, także w tej dziedzinie, nabrałem zdecydowanie większej śmiałości, stwierdziłem, iż jednak bardziej podziwiam malarskie osiągnięcia (nie te jednak ocierające się o abstrakcję) bohatera niniejszego szkicu. Ten podziw wynika z oryginalności świata stwarzanego pędzlem i farbami: postaci i zdarzeń, w które są one uwikłane, zestawień barwnych plam. Ale Strumiłłowe wizje malarskie nie pozwalają, tak po prostu, przejść obok nich. I to również dlatego, że zajmują tak duże płaszczyzny. Bo o ile rysunki tego artysty, utrwalające fragmenty pejzażu, budowle, elementy architektury, są rozmiarowo typowe, ot, zajmują płaszczyznę standardowej kartki czy jej część, to powierzchnia obrazów, prawie zawsze jest znaczna. Ale inaczej być nie może – tak wiele bowiem muszą one pomieścić. Nie można w ich przypadku, moim zdaniem, mówić o pięknie w typowym rozumieniu tego słowa (takie będziemy napotykać w rysunkach Strumiłłowych). Takim jakie cechuje, na przykład, malarstwo Leona Wyczółkowskiego bądź holenderskie malarstwo rodzajowe XVII w. Nie widziałem chyba obrazu Andrzeja Strumiłły, który powiesiłbym na ścianie pokoju będącego moim miejscem pracy, miejscem lektur i słuchania muzyki (nie wykluczam jednak możliwości, że takowy istnieje). Za dużo zawartych jest w nich emocji, za dużo na nich się dzieje. W rezultacie – nazbyt przykuwają uwagę.

Nie są przy tym, w żadnym razie, rodzajem malarstwa chcącego naśladować fotografię. Operują bowiem środkami, które istnieją wyłącznie w malarstwie, w tym wypadku olejnym. Lecz nie są to prace, na które można tylko patrzeć. Na dodatek, aby w pełni przemówiły do widza, oglądanie musi mieć swój dalszy ciąg. Ten zaś polega na przyporządkowaniu postaciom, a są one symboliczne, jak też atrybutom i emblematom umieszczonym na płótnach, odpowiednich treści, znaczeń (malarstwo tego twórcy jest wyjątkowo obficie przepełnione symboliką). I wtedy właśnie większość, może nawet zdecydowana większość, osób stykających się z obrazami

Andrzeja Strumiłły napotyka problem zasadniczy – nie wie, co należy im przyporządkować. W rezultacie czego kontakt z płótnami tego artysty, niestety, ale dla nich ogranicza się jedynie do oglądnięcia. Co skądinąd, i tak, jest ciekawe ze względu na bogactwo kształtów, kolorowych plam. Przede wszystkim jednak jest pozostaniem w połowie drogi, gdyż najczęściej brakuje ich... zrozumienia (nie jest to rzecz jasna „wina” ich twórcy). Świadomy tego autor, niekiedy opatruje swe prace krótkim, co najwyżej kilkuwyrazowym, komentarzem. W przypadku cyklu *Psalm* funkcję komentarza pełni numer starotestamentowego utworu poetyckiego i numer odpowiedniego wersu. Ale i ta informacja swoją rolę może spełnić jedynie w wypadku, przynajmniej orientacyjnej, znajomości konkretnego psalmu. Choć przedstawione sceny niejednokrotnie podsuwają oglądającym pewne wyjaśnienia.

Odnoszę przy tym wrażenie, że sztuka stwarzana przez Strumiłłę, szczególnie jednak malarstwo, jest czymś więcej niż sztuką w rozumieniu współczesnym (ta zaś pełni funkcje dekoracyjne, ewentualnie służy... prowokacji). Odwołuje się bowiem do tego, czym była ona u swych początków – poznawaniem, tłumaczeniem świata, przewodnictwem po nim. Była wówczas także epifanią. To lektura *Boskiej analogii. William Blake a sztuka starożytna** sprawiła, że zacząłem dostrzegać owo nawiązanie do założeń sztuki przednowożytnej, jak też pokrewieństwo pomiędzy uzdolnionym wszechstronnie Blake’iem, mieszkańcem Londynu, a nie mniej uzdolnionym i równie wszechstronnym Strumiłłą, zamieszkującym Maćkową Rudę. Z tym, że wspomniane pokrewieństwo najpewniej wynika z oparcia przez Andrzeja Strumiłłę swego malarstwa na podobnych bądź wręcz tych samych założeniach, które przyświecały Williamowi Blake’owi, a nie na nawiązaniu, świadomym bądź nie, do jego prac plastycznych, nie tylko malarskich.

W obrazach Andrzeja Strumiłły powstałych w kilku ostatnich dziesięcioleciach brakuje pewnego elementu (na wczesnych pracach jest on obecny). Ów brak jest kolejnym łącznikiem ze sztuką przedrenesansową (także z Williamem Blake’em). Otóż w jego pracach olejnych (jednak nie w rysunkach) nie występuje tak zwana perspektywa linearna. A dla artystów tworzących przed epoką renesansu, głębią było to, co stwarza wyobraźnia osoby patrzącej na obraz, rysunek, grafikę. Natomiast w przypadku sztuki nowożytnej „biorąc pod uwagę warstwę wizualnej ekspresji, możemy powiedzieć, że szczególne doświadczenie ‘głębi’ w tradycyjnym poznaniu poprzez sztukę zostało zastąpione zjawiskiem perspektywy”**.

Cenię Andrzeja Strumiłłę również jako fotografa ze względu na umiejętność zauważania w tym, co zwykłe, normalne, tego co jest niezwykle, rzadko zauważane. I tę umiejętność potwierdził tysiącami zdjęć. Ale mimo, że dostrzegam jego dorobek w tym względzie, warty choćby pewnego pogłębienia, to jednak śpieszę się, aby czym prędzej wspomnieć o tekstach jego autorstwa. Nie tych będących recenzjami z, na przykład, wystaw malarskich, ale o esejach, czy utworach zbliżonych do tego gatunku literackiego. A śpieszno mi do nich ze względu na ich tematykę – ważną, istotną dla kondycji człowieka. Z tym, że autor posługuje się przykładami wziętymi z życia jak najbardziej codziennego, pozornie pozbawionego wielkości, wyjątkowości. Czego przykładem może być następny fragment szkicu związanego tematycznie z Wigierskim Parkiem Narodowym, a zatytułowanego *SZTUKA WIZUALNA na terenie parku*:

„Wiele z tego co człowiek tu stworzył w procesie dziejowym, harmonijnie wpisało się w formy natury, stanowiąc z nią nierozdzielny całość godną szacunku i ochrony. Myślę nie tylko o monumentalnym założeniu Klasztoru Wigierskiego, przed którym stają autokary zagranicznych turystów, ale i starym domu wśród wiekowych drzew na skraju wsi, gdzie na ganku wygrzewa się kot”.

Za inny przykład może służyć urywek ze wstępu do *Factum est*:

„Witam każdy nowy dzień, witam każdą kroplę deszczu, powtarzającą rytm mego serca i odliczającą mój czas. Coraz częściej wobec skracającej się w sposób nieodwołalny nici żywota oraz niepewności, czy i kiedy dane mi będzie uprawiać róże w ogrodach śmierci, wracam ku przeszłości, mając przekonanie, że czas miniony zawarł większe przestrzenie i napięcia niż te, które może oferować moja przyszłość. Pewnego zamglonego ranka, na przełomie września i października, stojąc na schodach przed domem, usłyszałem coś, co było dowodem na augustiańską jedność czasów, przeszłego, teraźniejszego i przyszłego, niby-czasem Miłoszowskim. Za rzeką ryczał byk. Jak przed pół wiekiem w lasach pod Płynicą, kiedy z manlicherem w ręku przekradałem się przez gęstwinę sosnowych młodników na powojennym spalenisku”.

Andrzej Strumiłło to także architekt i urbanista. Może na skalę niewielką, ale jakże ważną, gdyż prywatną, osobistą. Jego dokonania w tej mierze w Maćkowej

Rudzie każdorazowo budzi mój podziw (dom, który zaprojektował i wzniósł w Niedźwiedzim Rogu na Mazurach jest mi znany tylko ze zdjęć i opisów). Niewątpliwie zabudowa posesji, o której obszernie wspomniałem na początku niniejszego szkicu, przykuwała uwagę każdego, kto pieszo czy przy użyciu jakiegokolwiek pojazdu poruszał się drogą biegnącą przez Maćkową Rudę (latem mogą przyjrzeć się jej, ale z drugiej strony, uczestnicy spływów kajakowych). W poprzednim zdaniu użyłem czasu przeszłego, ponieważ jeszcze dziesięć lat temu dom Andrzeja Strumiły i kilka budynków stojących obok niego, tak jak i niewysoki mur okalający je, były dobrze widoczne. Lecz drzewa rosnące wzdłuż drogi, już tak urosły, zresztą wciąż wyrastają nowe, że widok ten został znacznie ograniczony – widać jedynie fragmenty zabudowań.

Wspomniany aspekt osobowości, czyli kształtowanie swego najbliższego otoczenia, stwarzanie go bliskim sobie, jest tym, między innymi, co tak bardzo podziwiam w artyście znad Czarnej Hańczy. Z wpływaniem na otoczenia, nie tylko to bezpośrednio, jak najściślej łączy się świadome kształtowanie własnego życia artystycznego, zawodowego; nie czekanie na to, co może się stać, ale inicjowanie pewnych zdarzeń. O owocnym działaniu świadczą, z jednej strony, chociażby, setki obrazów i wierszy, projekty scenograficzne do dziesiątków sztuk teatralnych i widowisk telewizyjnych, tysiące rysunków i zdjęć (chyba wyłącznie czarno-białych). Z drugiej zaś strony – liczne ekspozycje prac swego autorstwa, książki własne (łącznie teksty ze zdjęciami, pracami plastycznymi), jak też innych autorów, ale stworzone przy jego udziale (jako ilustratora, osoby opracowującej stronę graficzną publikacji, czy redaktora), tysiące dzieł sztuki przywiezionych z licznych podróży; część z nich trafiła do zbiorów Muzeum Azji i Pacyfiku, którego Andrzej Strumiło jest współtwórcą.

*

Andrzej Strumiło jest dla mnie stałym punktem (obok członków mojej Rodziny) na, tak mi bliskiej, Suwalszczyźnie.

Mieć w swym, choćby i dalszym otoczeniu, kogoś kogo można podziwiać, podpatrywać w działaniu, kto służy za wzorzec, jest, tak jak było i najpewniej będzie, czymś niezmiernie ważnym. Nauczyciele, mistrzowie, przewodnicy są bowiem

niezbędni.



Domostwo Andrzeja Strumiły (i On sam) od strony Czarnej Hańczy, fot. D. Pawlicki.

* Michał Fostowicz, *Boska analogia. William Blake a sztuka starożytna*; słowo/obraz terytoria, Gdańsk 2008.

** tamże, str. 231.

Dariusz Pawlicki – ur. w 1961 r. autor esejów i szkiców (2 zbiory: *Chwile, miejsca, nastroje* i *Zauważenia*), wierszy (wydał kilka zbiorów utworów poetyckich m. in. *Haiku*, 48 wierszy), książki dla dzieci (*Bibikin w drodze do Kamienia Życia*); teksty publikuje np. w „Borussii”, „Gazecie Kulturalnej” „Krytyce Literackiej”, „Pisarzach.pl”, „Twórczości”; autor 100 haseł w *Encyklopedii Wrocławia* (Wydawnictwo Dolnośląskie);

w Bibliotekach Publicznych i na Uniwersytetach III Wieku prowadzi „Warsztaty literackie”, a także wygłasza prelekcje dotyczące literatury i sztuki; od 2001 r. należy do Związku Literatów Polskich, mieszka we Wrocławiu.

Baśń się baje, czyli magia surrealizmu



Wilek Markiewicz, Mały okret na Costa Brava, drzeworyt.

Wilek Markiewicz

Lubię surrealizm, bo to podróż w nieznane. Surrealizm nie jest wymianą informacji, tylko jest wielką niewiadomą. Surrealizm może być wyrazem piękna („Ona ma kolor

moich oczu, ona ma formę moich rąk”... Paul Eluard), lecz może być i coś więcej; Eluard, oczywiście nie wiedząc o tym, poszedł drogą mechaniki kwanta, która twierdzi, że obserwator aktywnie się przyczynia do istnienia tego, co spostrzega. Dosłownie, „czary mary”. Ogólnie rzecz biorąc, fizyka, począwszy od Einsteina, twierdzi że teoria ma największe szanse prawdopodobieństwa, gdy jest „elegancka”. Czy słowa surrealizmu mogą koegzystować „bo się lubią”? Mozart, przedwcześnie kompozytor, mówił, że „szuka melodii, które się lubią”. Pozostawiam ocenie czytelnika:

Bez znicza, ni gawędy...

Los nas obdarza, nas obnaża

szczytem, plebiscytem

swej niebotycznej łaski.

O czym tu dumać, kiedy myśl leniwa... (to nie jest surrealistyczne; po prostu parafraza „O czym tu dumać...” Mickiewicza, ale mam pokusę, by zacytować).

Chciałbym zwrócić uwagę na powiązania między surrealizmem a premonicją. W surrealizmie, można dojść logicznym myśleniem do nielogicznych konkluzji – i na odwrót. Czasem do ostatniej chwili się nie dowiemy wyników tej loterii kaprysów losu. Nie oznacza to, że surrealizm jest w błędzie, tylko że jakoś dziwnie surrealizm i mechanika kwanta idą ręką w rękę (pryncypia niepewności Heisenberga).

Oto ilustracja, z własnego doświadczenia, powiązania surrealizmu z premonicją.

Lata temu przechodziłem koło paryskiej Opery, myślałem o dekoracyjnych zmianach, następujących tam wtedy i nie mam pojęcia w jakim związku, „sfrunęła” do mnie strofa, nawet z melodią, choć nigdy melodiami się nie zajmowałem:

Albowiem życie nie poszło im wcale

I zechcą przestać istnieć te osoby

Inni łkać będą, innych będą żale

Inne popłyną chmury na ich głowy

Nie ja... nie ja...

Lata później, w Kanadzie, przyszła do mnie interpretacja. Może to była zapowiedź, że przyszłość będzie ciężka, lecz się nie dam!?

Inna metaforyczna premonicja, tym razem z niedawna. Z nieznanego mi powodu, coś we mnie się odezwało:

O ludzie, ludzie, gdy oko olbrzyma

Wepnie się we mnie i będzie po cudzie...

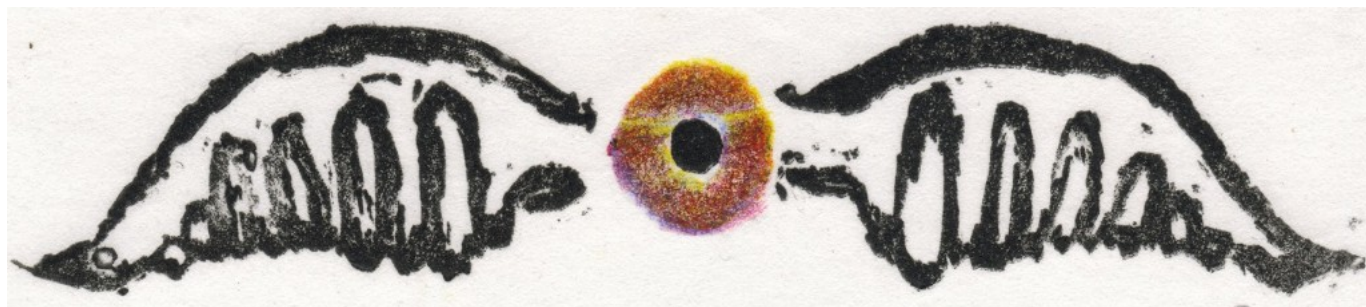
Zagadka kompletna, nie przyłożyłbym może uwagi, gdyby nie było w tym coś przejmującego. „Oko olbrzyma” zaprasza do metafizycznej interpretacji, lecz „i będzie po cudzie” odrzuca tę interpretację. Interwencja związana z „okiem olbrzyma”, które „się wepnie” powinna być związana z cudem, nie „po cudzie”. Więc odrzuciłem z łatwością wersję cudu, która tylko oddala, a nie wyjaśnia, zagadkę. Zawsze odrzucam spekulacje, filozofie, gdy czuję, że dalej pójść nie mogę.

W końcu przyszło wyjaśnienie, które lubię, bo zabawne. Nieco później inny „surrealizm” mnie nawiedził, nic nie znaczący dla siebie samego, ale możliwy do powiązania z pierwszym.

Od 8-mej bramy, za 8-mą rzeką

Tam gdzie Banjak jest bardzo daleko.

Z tego samego powodu co z pierwszą zwrotką, czułem się poruszony. Nie wiedziałem co to jest Banjak, nie pamiętałem, żebym kiedykolwiek o tym słyszał i co oznacza ta „brama” i te „rzeki.” Szukałem w Internecie i znalazłem humorystyczną polską stronę studencką o „banjackiej braci”: „niech Banjak będzie z wami...” Napisałem do nich: „Kim jesteście i skąd się wziął ten Banjak”? Nigdy mi nie odpowiedzieli. Szukałem dalej i znalazłem tekst Jaroslava Haška, tego od „Soldata Szwejka”, w którym było zdanie „gdzie Banjak jest daleko” – ale po czesku. W końcu znalazłem wersję angielską; było to w krótkiej noweli, a la Conrad, gdzie była wymieniona tropikalna wyspa Banjak. Więc się zbliżałem do celu. Szukałem w „National Geographic” i istotnie znalazłem wzmiankę o wyspie Banjak, co po polinezyjsku oznacza „gorąca” i „wilgotna”, czyli piekło dla mnie, bo nie znoszę wilgoci ani upału. Ale „racjonalną” interpretację premonicji znalazłem, jeżeli znajdę inną, tym lepiej. Otóż „brama” może być symbolem narodzin. Rzeka jest symbolem czasu; za 8-mą rzeką może być symbolem po osiemdziesiątce. 8-ma brama może być o narodzinach 80 lat temu. Więc zsumujmy. Gdy mi przejdzie 80 lat istnienia, może losy mnie zawiodą na wyspę Banjak, tam z powodu upału wezmę kąpiel w morzu i rekin czy krokodyl „wepnie we mnie oko olbrzyma” i będzie po cudzie, bo każde życie jest cudem w sobie. Więc jeśli pora drogi do Hadesu przyjdzie wcześniej, dostanę oczywisty dowód, że premonicja była fałszywa. Na razie pryncyp niepewności Heisenberga dla mnie trwa.



Wilek Markiewicz, Oko wyobrazni, drzewo/linoryt; czesc kolorowa – drzewo

William Markiewicz, torontoński artysta zmarł w listopadzie 2014 r.

Tekst ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w styczniu 2005 r.

Pisać mi wolno. Spotkanie ze Słonimskim.



Antoni Słonimski, 1972 r. Foto: TVP/PAP- Zygmunta Januszewski

Florian Śmieja

Było czymś oczywistym, że poznawszy w Nowym Jorku Józefa Wittlina, a Kazimierza Wierzyńskiego w Londynie, pragnąłem spotkać ich skamandryckich druhów. W Londynie widywałem często Stanisława Balińskiego, najmłodszego ze świetnej

plejady, rzadkiego już wtedy liryka, zerkającego ku teatrowi i mającego święcić triumfy w komedii „Polka z kraju”, którą grano nie tylko w Anglii, ale także za Oceanem.

Podczas jednej z wizyt w Polsce poznałem wcale nieoczekiwanie Jarosława Iwaszkiewicza odwiedzając redakcję „Twórczości”. Bywałem tam wcześniej, ale tamtym razem przywitawszy się ze Zbigniewem Bieńkowskim usłyszałem tylko jego słowa: „Jest szef” i zanim pojąłem, o co mu chodzi, rozsunął drzwi i wpuścił mnie do pokoju, w którym za biurkiem siedział Jarosław Iwaszkiewicz. Na dźwięk mojego nazwiska wstał i wyciągnąwszy rękę do mnie powiedział: „No, co na to powie emigracja, jak się dowie, że pan był u mnie?” Pewnie jedynie wzruszyłem ramionami, bo cóż by miała powiedzieć? Zresztą, o ile pamiętam, nie wspominałem nigdy o tym wydarzeniu.

Nie pamiętam już, jak to się stało, że zatelefonowałem i umówiłem się z Antonim Słonimskim. Może zrobiłem to pod urokiem jego tekstu o Jezusie, który na osiołku przyjechał do Warszawy, kapitałnie podanym w Siemionowej Starej Prochowni. Mógł być mi o nim opowiadać ambasador J.K.M. sir George Clutton, mój dawny uczeń, urzędujący przy tej samej ulicy. Chyba że polecił mi go odszukać redaktor „Wiadomości” Mieczysław Grydzewski.

Bo Słonimski był w owym okresie w niełasce. Kiedy nieostrożnie podczas spotkania odezwałem się na ten temat, ubolewając, że mu zabroniono pisać, szybko zaripostował: „Ależ skąd, pisać mi wolno. Nie wolno mnie drukować”. W obecności ciętego satyryka i polemisty obowiązywała precyzyjność wypowiedzi...

Spotkaliśmy się w kawiarni bodaj „Stylowej” przy placu Trzech Krzyży. Pan Antoni przyszedł ze swoim ulubionym angielskim parasolem. Usiedliśmy na zewnątrz. Przechodnie kłaniali się panu Antoniemu, co on skomentował słowami: „Widzi pan, ludzie mnie znają i szanują. To tylko ci na górze”. Na chwilę przysiadł się Stanisław Dygat. „I wie pan, czym się teraz oni zajmują?” Oczywiście, że nie wiedziałem. „Pilnie z wszystkich podręczników szkolnych usuwają moje wiersze”.

Nie przyznałem się, że we współredagowanym w Londynie miesięczniku wydrukowaliśmy wyraźnie już wtedy przypisywany Słonimskiemu poemat „Sąd nad Don Kichotem”, który krążył w odpisach i którego kopię zdobyłem.

Sądzę, że testament Don Kichota z tego poematu dobrze charakteryzuje Słonimskiego. Przytoczę kilka jego wersów:

*Melodia, którą się pamięta,
Piosenka, której refren wraca,
Dowcip szyderczy, żart ulicy,
Rym celny, niespodziana pointa
To moi wierni sojusznicy.
W starej powieści i dramacie
Mój gest i głos mój rozpoznać.
Pocziwy truizm, banał z nagła
Dreszczem przebiegnie wam po grzbiecie
Lub szlochem skoczy wam do gardła.
Latwo się mnie nie pozbędziecie.*

Dziwnym trafem, kiedy tego samego dnia byłem u Julii i Artura Międzyrzeckich na Marszałkowskiej, zjawiał się u nich także, dopiero co poznany, Słonimski.

Różnymi meandrami toczyły się jego losy: od redakcji pisma w Londynie po kierowanie tamże instytutem bojkotowanym przez emigrację, po triumfy a potem klęski po powrocie do Polski. Kiedy zginął tragiczną śmiercią, posypały się wspomnienia, artykuły hołdownicze i odporne laurki. Zmarły miałby nie być jaką satysfakcją oglądać tych różnych ludzi powołujących się nań i biorących go za model postępowania. Słonimski już przedtem pomyślał o swoim epitafium, wymierzył sobie sam sprawiedliwość, miał odwagę wyznać swoje porażki i określić przeznaczenie:

*że byłem kiedyś małoduszny,
że kiedyś zbrakło mi odwagi*

*I że milczałem wbrew sumieniu,
Umierający chcę być nagi.
Chcę zrzucić z piersi ciężar duszny
I raczej spocząć w zapomnieniu,
W przydrożnym prochu i popiele,
Niż na wysokim katafalku
W waszych fałszywych bóstw kościele.*



Rękopis Antoniego Słonimskiego ze zbiorów Biblioteki Narodowej

Artykuł ukazał się w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto w 2003 r.

Norman Boehm - wielki przyjaciel Polski



Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Norman Boehm, Warszawa 2013 r.

Norman Boehm zmarł w Wilmington w stanie Delaware w USA. Był Amerykaninem, nie mówił po polsku, ale był wielkim rzecznikiem spraw Polski w Ameryce. Jego listy w sprawie przyjęcia naszego kraju do NATO są

cytowane w książce Jana Nowaka-Jeziorańskiego "Polska droga do NATO".

Norman Boehm urodził się w 1938 roku w Dover w stanie New Jersey. Był inżynierem chemikiem, prawnikiem i specjalistą od wielkich kontraktów. Pracował w firmach związanych z ropą naftową: najdłużej – 16 lat w ARAMCO w Arabii Saudyjskiej, potem w Exxon w Londynie, w Stavanger w Norwegii i w Teksasie. W Londynie przeprowadzał kontrakty w ramach słynnego projektu "North Cormorant" w 1976 roku.

Kontrakt ten, dotyczący szybów wiertniczych na Morzu Północnym, uznano za najcenniejszy w historii firmy Esso i Shell, został skończony przed terminem i zaoszczędzono wiele milionów dolarów. Polska zaproponowała mu także rolę konsultanta, kiedy nasz kraj miał sprowadzać rurociągiem gaz z Norwegii. W 2003 r. Boehm wygłosił na Politechnice Łódzkiej wykład o sposobach sporządzania kontraktów i zasadach etycznego postępowania przy zawieraniu umów przez wielkie firmy.

Norman Boehm był też pianistą; kochał muzykę Chopina, Czajkowskiego. Lubił jazz, m.in. Cola Portera, a z polskich muzyków Włodzimierza Nahornego. Codziennie grywał na pianinie. Był też pilotem; dwa lata latał jako pilot wojskowy w US NAVY. Licencję pilota miał do końca życia i przez wiele lat latał małym samolotem Aeronca Chief model 1948.

Od 26 lat był mężem Aleksandry Ziółkowskiej, polskiej pisarki, autorki ponad 20 książek opublikowanych w języku polskim i kilku tytułów, które ukazały się po angielsku w Ameryce.

Norman, zapewnia jego żona, stał się niemal polskim patriotą. Zabierał np. głos w sprawie przyjęcia Polski do NATO, o czym pisał Jan Nowak-Jeziorański w książce "Polska droga do NATO". Inicjował wraz żoną masowe wysyłanie listów do kongresmenów; prowadził korespondencję w tej sprawie z senatorem Joe Bidenem i senator Kay Bailey Hutchinson. Jan Nowak-Jeziorański pisał, że gdyby wszystkie 50 stanów Ameryki miały Normana Boehma i Aleksandrę Ziółkowską-Boehm to byłby spokojny o nasze przyjęcie do NATO.

Norman Boehm często interweniował w sprawach Polski i robił to sam, z własnej

wrażliwości – zaznacza Ziółkowska-Boehm. Nieraz zwracał się do amerykańskich mediów, zwłaszcza “Time’a” i “New York Timesa” oczekując sprostowania nieprawdziwych, krzywdzących Polskę określeń “polskie obozy pracy”, “polskie obozy śmierci”.

Po ukazaniu się na amerykańskim rynku kolejnej książki Jana T. Grossa: “Fear: Antisemitism in Poland after Auschwitz” (“Strach. Antysemityzm w Polsce po Auschwitz”), kiedy amerykańskie media masowo publikowały nieprzychylne Polsce recenzje Norman Boehm wystąpił w obronie wizerunku Polski. Kiedy w pełnej emocji, wychwalającej książkę Grossa recenzji Elie Wiesel, laureat pokojowej Nagrody Nobla stwierdzał, że m.in.: “Antysemityzm przetrwał najbardziej w Polsce” Norman Boehm napisał w “The News Journal” (27 lipca 2006 r.), że w Polsce “nie ma więcej antysemityzmu niż gdzie indziej” i przypomniał, że “Polska przyjmowała Żydów wtedy, gdy inne kraje europejskie ich wypędzały”.

Mąż pisarki był protestantem-prezbiterianinem, ale chodził z żoną do katolickiego kościoła. Oboje byli zaangażowani m.in. w problematykę amerykańskich Indian, sponsorowali indiańskie szkoły i fundacje. Po wspólnych licznych odwiedzinach rezerwatów i wywiadów z Indianami powstała książka Aleksandry, która w Polsce ukazała się pod tytułem “Otwarta rana Ameryki”, w Stanach wydawcę “Open Wounds – A Native American Heritage” pomogli Boehmom znaleźć Apacze.

Norman był szwedzko-niemieckiego pochodzenia. Jego kuzynką była wielka gwiazda filmowa Ingrid Bergman. Książka Aleksandry Ziółkowskiej-Boehm “Ingrid Bergman prywatnie” ukazała się w wydawnictwie Prószyński i S-ka., a w Stanach wyszła pt. “Ingird Bergman and her American Relatives”. Opisanie w niej zostały m.in. spotkania Normana z kuzynką Ingrid w Paryżu, Deauville, Nowym Jorku, Londynie.

Norman Boehm często odwiedzał wraz z żoną Polskę; chętnie podróżował po naszym kraju. Pokochał Zakopane. Podobał mu się Gdańsk, Nieborów. Najlepiej czuł się jednak w Warszawie. Często uczestniczył w spotkaniach autorskich Aleksandry z polską publicznością. Był przez grono jej czytelników traktowany jak ktoś dobrze znany, serdeczny i bliski.

Oboje z żoną bardzo kochali zwierzęta. Wielokrotnie lecieli samolotem z Ameryki do Polski i z powrotem, z dwoma kotami na kolanach, co naturalnie też zostało opisane

w książce "Podróże z moją kotką".(PAP)

źródło:

<http://dziennikzwiązkowy.com/ameryka/zmarl-norman-boehm-wielki-przyjaciel-polski/>



Aleksandra Ziółkowska-Boehm i Norman Boehm na tle rzeźby Crazy Horse, Dakota Południowa 1999 r.



Norman Boehm i Aleksandra Ziółkowska-Boehm, Mount Rushmore, South Dakota, 1995 r.

English version:

<https://archiwum2019-en.mon.gov.pl/poland-in-nato/path-to-nato/a-silent-hero-k2010-07-03/>